Nr. 182. Kraków, Sobota 10 Sierpnia 1895. Rocznik XIV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Płohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik. R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes. H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Królewicz Jerzy.

„Nowoje Wremia“ omawia w ostatnim numerze we wstępnym artykule kandydaturę królewicza greckiego Jerzego do tronu bułgarskiego. Dziennik rosyjski nie czyni tego z własnej inicyatywy, lecz bierze asumpt do swych uwag z propozycyi Cankowa. który w organie swym postawił kandydaturę księcia Jerzego. Cankow uważa abdykacyę księcia Ferdynanda za rzecz nieunikniona i sądzi, iż należy zawczasu mieć przygotowaną odpowiednią kandydaturę, ażeby się nie powtórzyły znowu podobne okoliczności, jakie były następstwem abdykacyi Aleksandra Battenberga w 1886 roku.

„Nowoje Wremia“ pisze ze swej strony:

„Gdyby nie wyjątkowa okoliczność i warunki, w jakich musi się odbyć wybór nowego księcia bułgarskiego, to nie byłoby zapewne nic do zarzucenia przeciwko kandydaturze księcia Jerzego, drugiego syna króla greckiego. Królewicz Jerzy jest przedewszystkiem prawosławny, i to od urodzenia; ma lat 26. Jako syn panującego brata carowej-wdowy rosyjskiej i rosyjskiej wielkiej księżniczki, która i na obcym tronie zachowuje jak najgorętszą miłość dla swej pierwotnej ojczyzny; jako człowiek, posiadający zarówno siłę fizyczną, jak siłę woli i charakter, wzbudzający powszechne zaufanie, — królewicz Jerzy byłby oczywiście pożądanym władcą Bułgaryi, dążącej znowu do pozyskania życzliwości i poparcia Rosyi.

„Nie należy jednakże zapominać o tych warunkach „wybieralności“, które postawiono na kongresie berlińskim, częścią formalnie, częścią zaś na mocy „milczącego porozumienia się“ mocarstw.

„Według litery traktatu berlińskiego, książę bułgarski powinien być w lennym stosunku względem Turcyi i rządzić krajem z „inwestytury“ sułtana.

„Warunek ten wyklucza *eo ipso* możliwość pojawienia się na tronie bułgarskim członka jednej z rodzin panujących w Europie. Syn lub wnuk niezależnego monarchy europejskiego nie może być lennikiem Porty ottomańskiej na wzór kedywa egipskiego. Kwestya ta nie była szczegółowo roztrząsaną na kongresie berlińskim zapewne dla tego, że była zdecydowaną pierwej jeszcze w epoce strącenia księcia Kuzy z tronu rumuńskiego i usiłowań Rumunów powołania na tron jednego z członków rodzin panujących.

„Wprawdzie po rezygnacyi księcia Aleksandra Battenberga sobranie tyrnowskie ofiarowało tron bułgarski ks. Waldemarowi duńskiemu; ale też przypuszczać należy, że ks. Waldemar, nie przyjmując ofiarowanej mu korony, kierował się nietylko tą myślą, że kandydatura jego nie była przedtem aprobowana przez mocarstwa traktatowe, ale także i tem. że nie chciał zostać lennikiem sułtana.

„Jeżeli istotnie Bułgarzy w bliskiej przyszłości staną wobec potrzeby wyboru prawowitego księcia, to sądzimy, iż najlepiej byłoby uprzedzić możliwość niepowodzenia przez poszukanie kandydata w tych „wysokich“ sferach, dla których nie byłoby przeszkody, wynikającej z warunków, o jakich mówimy.

„Samo przez się rozumie się, że zadanie to niełatwe. Zarówno dla samej Bułgaryi, jak i dla mocarstw, które muszą się zgodzić na daną kandydaturę, nie może być pożądanym wybór na księcia osoby, któraby nie miała za sobą żadnej dynastycznej przeszłości. A przytem przyszły książę bułgarski powinien być, o ile możności, prawosławny, albo przynajmniej protestant, gdyż dla księcia katolickiego wyznania nie łatwą byłoby rzeczą urządzić się w ten sposób, ażeby jego syn i następca zaraz po urodzeniu ochrzczony został według prawosławnego obrządku. Wreszcie na daną kandydaturę, jeśli wybór ma być prawowity, musi się zgodzić w pierwszym rzędzie Rosya, a następnie i wszystkie inne mocarstwa, które podpisały traktat berliński.

„Warunki te znacznie ograniczają zakres możliwego wyboru i dlatego też z żalem musimy zwrócić na to uwagę organu Cankowa, przemawiającego za kandydaturą, którą „w zasadzie“ uważamy za trafnie wybraną i z rosyjskiego stanowiska bardzo pożądaną“.

Tak więc „Nowoje Wremia“ i te sfery rosyjskie, które dziennik ten w danym wypadku reprezentuje, życzyłyby sobie widzieć księcia Jerzego na tronie bułgarskim, ale przypuszczają, że kandydatura ta mogłaby napotkać trudności ze strony warunków traktatowych.

Znaczącem jest w każdym razie, że prasa rosyjska tak swobodnie mówi o możliwości wyboru w bliskiej przyszłości nowego księcia bułgarskiego, pomimo że komunikaty sofijskie półurzędownie zapewniają, iż obecnie niema mowy o abdykacyi księcia Ferdynanda.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 7 sierpnia.

(φ) Po miłych gościach galicyjskich przybywają do nas w gościnę Górnoślązacy z opolskiego obwodu regencyjnego. Po raz pierwszy zawitają do nas ci bracia nasi, którzy odcięci przez wieki od pnia macierzyńskiego zachowali w twardej walce z naporem germańskim język ojczysty, a dziś poczuwają się do solidarności narodowej z nami i tulą się wraz z nami pod skrzydła jednej matki, Ojczyzny. Po raz pierwszy przybywają Górnoślązacy gremialnie na ziemię wielkopolską i dają tem dowód wysokiej dojrzałości politycznej i samowiedzy narodowej. Prasa nam nienawistna prawi im ciągle, że nie są Polakami prawdziwymi, że są Prusakami używającymi polskiego języka, lub Górnoślązakami, oni tymczasem z lubością czytają pisma polskie wydawane w czystym języku polskim i w duchu czysto narodowym, wydają takich pieweów narodowych, jak zmarły niedawno ks. Damroth, walczą z żelazną wytrwałością w obronie swego języka ojczystego, a teraz zamierzają gremialnym przyjazdem do Poznania stwierdzić, że są prawdziwymi Polakami, i że się widma i gróźb na temat „agitacyi wielkopolskiej“ wcale nie lękają.

Na czele wycieczki stanął dzielny redaktor „Gazety Opolskiej“ p. Bronisław Koraszewski. Do komitetu wycieczkowego wybrani zostali na zebraniu, które się w tej sprawie odbyło w Opolu, gospodarze: Stach z Chrościny, Kandziora z Opola, Liguda z Winowa, Kampa z Gosławic i mistrz studniarski Spyra z Opola.

Bracia Górnoślązacy przybywają do nas w sobotę dnia 17 b. m. i zabawią wśród nas półtora dnia.

Jak myśl urządzenia wycieczki podobała się ludowi górnośląskiemu na owem zebraniu w Opolu, świadczy o tem przemówienie gospodarza Niedzieli, który prosił, aby „Górnoślązacy starali się, by ich wycieczka była liczniejszą niż wycieczka Galicyan, gdyż mieszkamy przecież bliżej“, zaś gospodarz Stach z Chrościny wyraził życzenie, „aby lepiej dwa cygara mniej wypalić, a za to poświęcić kilka fenigów więcej na odznaki, żebyśmy się w Poznaniu dobrze przedstawili, a potem odznaki sobie na pamiątkę mogli zachować“.

Na przyjęcie gości górnośląskich utworzył się tu już komitet obywatelski.

Nie mogą nam darować „nasi najserdeczniejsi“, że wycieczka galicyjska do Poznania odbyła się tak wzorowo, że nie było na niej publicznych antipaństwowych demonstracyj, i że nie daliśmy władzom żadnego powodu do wkraczania, i dla tego zmyślają w pismach, jak „Tägliche Rundschau“, „Berl. Neueste Nachr.“, które specyalnie do hecy antipolskiej zostały wynajęte przez bractwo trzech liter, niestworzone rzeczy, że aż tego zanadto tutejszej liberalnej „Posener Ztg“, która, mimo że nie żywi ku nam szczególnych sympatyj, porządnie zmyła głowę pokątnym pismakom, żyjącym z nienawiści do Polaków. Już Niemcom samym ta obrzydliwa, jak ją trafnie nazwała „Pos. Ztg“, heca antipolska wyrasta po nad głowy i stąd co chwila czytać można w pismach polskich oświadczenie to tego, to owego Niemca, że do bractwa HTK nie należy i że posądzanie go o to poczytuje sobie za obrazę.

Mimo to sławetne bractwo antipolskie nie cofa się na obranej drodze siania nienawiści do Polaków i rujnowania ich w dziedzinie ekonomicznej, jak o tem świadczy znowu fakt założenia z kapitałem 5 mil. mar. antipolskiego banku ziemskiego, który ma działać przeciw naszemu bankowi ziemskiemu. Społeczeństwo polskie winno na to odpowiedzieć szybkiem rozkupieniem akcyi drugiej emisyi Banku, aby mógł rozwinąć tem intensywniejszą akcyę, mianowicie wobec nowego zwrotu w polityce ekonomicznej rządu pruskiego, który, jak się zdaje, uległ parciu posłów szowinistycznych, żądających ograniczenia kompetencyi generalnej komisyi dla osadnictwa rentowego, ponieważ im się nie podobało, że komisya osiedliła także w Poznańskiem i w Prusach zachodnich kilka set polskich kolonistów. Z tego to powodu obalili posłowie ze stronnictwa konserwatywnego i wolnokonserwatywnego projekt rządu dotyczący rozdziału komisyi generalnej w Bydgoszczy na dwie dyrekcye, gdy minister rolnictwa nie chciał się zgodzić na ich żądanie, by prawnie podporządkowano komisyę generalną pod komisyę kolonizacyjną i lokalne władze administracyjne. Nie wystarczało szowinistycznym junkrom przyrzeczenie ministra, że wyda później w drodze administracyjnej stosowne instrukcye, i projekt obalili. Widocznie dla przypodobania się zaciekłym junkrom wydał teraz minister rolnictwa bar. Hammerstein, który jest czystej krwi junkrem pruskim, rozporządzenie, aby odtąd przy zakładaniu włości rentowych komisya generalna posługiwała się pomocą i radą wydziałów powiatowych, którym przyznany został udział doradczy, mianowicie przy tworzeniu większych kolonij rentowych w obrębie organizacyi obecnie obowiązującej.

Wtrącanie się w tę czynność trzecich osób, mających rzekomo pilnować przestrzegania warunków gospodarczych, jest do pewnego stopnia ubliżeniem tak samodzielności osób, zawierających układ, jak i zatwierdzającego komisarza i jest wynikiem fiskalnej opieki biurokratycznej, jaka cechuje w ogóle całą organizacyę i życie społeczne w Prusach. Właściwie zaś poza tą rzekomą troskliwością kryją się względy, których wyraźnie dojrzeć, dla nas przynajmniej, nie trudną bynajmniej jest rzeczą. Wydziały powiatowe, w których dzięki *ad hoc* skonstruowanej ordynacyi powiatowej w Księstwie rej wodzą Niemcy, „radzić“ będą zawsze w danym przypadku, że ten lub ów Polak, mający chęć nabyć osadę rentową, nie kwalifikuje się na kolonistę, lub że w tej lub owej stronie nie zaleca się Polaków osiedlać. W ten sposób ma być cały polski ruch parcelacyjny podkopany, a akcya naszego Banku ziemskiego i naszych Spółek ziemskich ma zostać utrudnioną. Tak obchodzą się z Polakami pod ojcowskiemi rządami pruskiemi. Na każdym kroku upośledzają nas tu na naszych śmieciach, a po prasie wykrzykują jeszcze, że niemczyzna jest przez nas „uciskaną“.

Ze spraw lokalnych zasługują na uwagę nieustające starcia publiczności i wystawców z komitetem wystawy, który rządzi autokratycznie, jak basza turecki.

Nie pytając, czy się wystawcom podoba, czy nie, czy miasto na tem traci, komitet przedłużył termin zamknięcia wystawy o całe 8 tygodni, odroczył termin loteryi wystawowej o kilka tygodni, tak samo termin premiowania, tak że wśród wystawców i wśród publiczności ogólne panuje oburzenie na tę „niemiecką gospodarkę“ komitetu, w którym polscy członkowie odgrywają rolę statystów.

Wczoraj odbyło się zebranie wystawców tak polskich jak niemieckich, na którem uchwalono wniosek, aby wystawa została zamkniętą najpóźniej dnia 15 września. Komitet oświadczył, że wniosek przyjmuje „życzliwie“ do wiadomości. Wielu wystawców postanowiło wycofać swoje okazy, mianowicie w dziale maszyn widzieć będziemy niezadługo wielkie luki.

W tych dniach odbył się tutaj wiec szewców tutejszych, zwołany przez tutejszy cech szewski, aby wymódz na właścicielach wielkich handli obuwia podwyższenie zapłaty rzemieślnikom, choćby tylko o 15 procent. Skutkiem wyzysku kapitalistów, głównie żydowskich, szewstwo w Poznaniu i Księstwie, spoczywające prawie wyłącznie w ręku polskim, zaledwie wegetuje. Niestety obecnie na wiecu, zwiedzonym przez przeszło 500 szewców, właściciele wielkich handli obuwia nie zgodzili się na to skromne żądanie.

Od strejku na razie odstąpiono, ponieważ po składach tyle jeszcze jest obuwia, że starczy na przeszło pół roku, przyjęto natomiast następującą rezolucyę: „Zważywszy, 1) że ceny towaru poszły w górę o blisko 30 procent, 2) że zarobek szewców był już niesłychanie skąpy i dawał tylko bardzo liche wyżywienie ogółowi, zdrożenie zatem towaru staje się klęską około 5000 ludzi miasta Poznania: zebrani na wiecu proszą uprzejmie kupującą albo zamawiającą publiczność, aby raczyła cenę dotychczasową obuwia o 10 procent uwzględniać, a od kupczących magazynów gotową robotą żądają pracobiorcy również podwyższenia zapłaty najmniej 15 procent i obowiązują się wszyscy słowem uczciwego człowieka od tej ceny nie odstępować.“

Ostatnie chwile Stambułowa.

„Standard“ londyński zamieszcza wstrząsający opis ostatnich chwil Stambułowa, tak, jak go podała korespondentowi tego pisma wdowa po zgładzonym wielkim Bułgarze. Ciężkim ciosem dotknięta kobieta opowiada: Owego właśnie wieczora wyjeżdżałam z domu. Naprzeciw gmachu sobrania zatrzymał mnie jeden z naszych przyjaciół, wzywając, żebym szybko wracała do domu, gdyż męża mego śmiertelnie zraniono. Mijając miejsce, gdzie spełniono morderstwo, widziałam kapelusz jego i laskę, leżącą jeszcze w kałuży krwi. Uczuć, jakich w tej chwili doznałam, nie mogę Panu opisać. Przed bramą naszego domu zastałam silny oddział policyi. Odchodząc prawie od zmysłów, prosiłam tylko tych ludzi, ażeby mnie pozostawili w spokoju. Potem weszłam i ujrzałam go. Pierwsze słowa, które do mnie wymówił, były: „Zamordowali mnie Halew i Tufekcziew“. Następnie leżał przez jakiś czas bez ruchu, w milczeniu. Kiedy mu lekarze zszywali rany na głowie, zdawał się na to wcale nie zwracać uwagi, jak gdyby stracił wszelkie czucie. Po amputacyi prosił mnie tylko o podanie mu ręki.

Na drugi dzień rzekł: „Teraz umieram, czuję jak zapalenie ogarnia mój mózg“.

Lekarze byli zrazu innego zdania ze względu na ciepłotę ciała i inne objawy, kiedy jednak przystąpili do ponownej amputacyi i kawałki martwego ciała zaczęli wycinać, krzyczał głośno, w czem dowód, że zdolność odczuwania częściowo wracała. — Pragnienie miał przytem prawie nieugaszone; — podawaliśmy mu mleko, zimny bulion i wody mineralne. Tej nocy był bardzo niespokojny. Z największym trudem zaledwie mogłam go utrzymać w łóżku. Czynił mi z tego powodu gwałtowne wyrzuty, mówił, że jestem kobietą złą, okrutną, że mu wstać nie daję. Serce mi pękało. Lekarze mi powiedzieli, że on musi na pół leżeć, bo inaczej omdlenie nastąpi. Mówią, że on od tej chwili w nieprzytomność popadł. ale to nie prawda. Były chwile nieprzytomności, jednak krótko trwały, zresztą był zupełnie przytomny. Kazał przynosić sobie z drugiego pokoju napoje orzeźwiające. Raz, kiedym mu szklankę trzymała do picia, zacisnął zęby kurczowo, poznałam z tego, że nastąpiło zapalenie błony mózgowej, podobny bowiem objaw widziałam u naszego najstarszego chłopca, który chorobie tej uległ.

Prosił, żebym odsłoniła twarz jego, zakrytą zupełnie opatrunkami. Lekarze zabronili — odpowiedziałm. „Uczyń, o co proszę — błagał —

BIEDRONIE.

POWIEŚĆ

przez

SEWERA.

36 (Ciąg dalszy).

Cała wieś wysypała się na gościniec. Otoczono wóz — złorzecząc, przeklinając, grożąc, wtoczyli się na dziedziniec....

Stary skrył się do komory, mogli go byli rozszarpać. Chłopiec był ulubieńcem wsi, jej głową, sercem, chlubą... Kobiety uważały go za błogosławionego, którego Najświętsza nawiedza i przez niego śle na wioskę łaskę swą i chroni ją od pożogi i głodu.

— Zbój ten nie mógł ścierpieć świętego dziecka przy sobie! — wołały rozwścieklone.

Z izby wybiegła matka z wyciągniętemi rękoma.

— Precz, zbóje! — krzyknęła Kunda, — nie dotykajcie mi dziecka.

— Precz zbóje! — powtórzyły za Kundą kobiety.

Stara dopadła do wozu, zobaczyła otwartą ranę na czaszce chłopca, krzyknęła i uciekła. Goniły ją straszne przekleństwa kobiet.

— Otwierajcie stodołę — rozkazywała Kunda — wysłać boisko w rogu sianem; dziewczęta niechaj lecą po mak i bławaty, chłopcy, nanoście gałązek leszczyny i wikla. Wystrojemy mu śmiertelne łoże, tak pięknie, że jak Najświętsza zobaczy, rozraduje się.... Niechaj która z kobiet skoczy do izby po czystą koszulę, wstążkę, płótniankę, nowe buty i krakuskę. W krakusce było mu ślicznie. Gospodarze zaniesiecie mi go delikatnie do stodoły. Nie dam go tym zbójom do izby....

Organista zajrzał na dziedziniec i w chwili, gdy ludzie przenosili Jasia, wpadł do starego do komory i zamknął się z nim.

Długo radzili, tymczasem dziewczęta poznosiły pęki maków, korali i bławatu. Zaczęły je wić i żałośnie zawodzić.

Kunda, zapracowana, nie miała czasu na rozpacz i żal. Umyła go, ubrała, zadzierzgnęła w koszulę czerwoną wstążeczkę, przepasała go paskiem, płótniankę na trzy haftki zapięła, krakuskę pochyliła na bakier tak samo, jak ją pochylał Jaś, do rąk wsunęła mu krzyżyk, oderwany od różańca, a pod splecione ręce wsunęła „Pana Tadeusza“.

— Umiłowałeś książkę, że może i bez nią młodziuśkie życie straciłeś. Niech idzie z tobą na tamten świat... nią się wykażesz przed Najświętszą i tam se w pokoju czytać będziesz. Stary zbój nie będzie na ciebie podjudzał....

Zapłakała rzewnie, że aż serca dziewczyn ścisnęły się, rzuciła się na ciało, całując je po twarzy i rękach.

Dziewczęta skończyły wieńce, Kunda otoczyła niemi chłopca. W maki, korale ustroiła mu głowę. Czerwień, pod blaskiem słońca, padając na bladą twarzyczkę, oróżowiła ją....

— Patrzajcie, łuna od niego bije! Święty! — krzyknęła i padła na kolana, za nią dziewczęta.

— Dawajcie bławaty. Z bławatów porobię girlandy. Moje ty złotko, mój ty królewiczu, królujesz teraz w niebie.

Łzy nie dały jej mówić, wargi drżały, serce pękało.

— Obyś ty mnie zabrał do siebie i przytulił. Ale ty pewno każesz mi się jeszcze poniewierać po świecie, abym na Zośkę miała baczenie....

Otoczony zielenią, przybrany w kwiaty — zdawało się, że śpi i uśmiecha się.

Zadzwoniono na południe, lud, klnąc zbója szmerem, rozszedł się do domów. Kunda usiadła w nogach chłopca, gałązką zganiała muchy i płakała. Żal ją i boleść rozbierała, że mówić nie mogła, broda latała, strugi łez po zmarszczonej twarzy płynęły.

Wieczorem — zjechała komisya, sędzia i doktor, ludzie zaczęli się cisnąć, Biedroń nie wychodził z izby. Wójt trzymał porządek. Zbliżył się doktor.

— Zabił go i już! — zawołała Kunda. — Patrz, jaka rana.

Zdjęła krakuskę z głowy chłopca i pochyliła ją delikatnie ku sobie.

— Tarmosić chłopca nie dam. A gdybyście go krajać chcieli, to wam ślepia wydrapię!....

— Precz! — krzyknął wójt.

— Ty sam precz! — wrzasnęła. — Zbój posmarował ci łapy śrybrem i wołasz precz.

Wójt podniósł rękę. Zasłoniły ją kobiety, pokazując pięście.

— Poślę po żandarma — groził.

Tymczasem doktor zmierzył ranę, zajrzał do jej środka i rzekł do sędziego:

— Czaszka pęknięta, — krew zalała mózg.

— Jak go zdzielił z całych sił dębową lagą w głowę, jakże nie miał mu jej rozwalić? — powiedziała Kunda.

— Widziałaś? — krzyknął wójt.

— Jakbym tam była! Cóżto, nie znam tego zbója, co własne dziecko rad był zamordować, żeby mu ino nic nie dać — i zamordował....

— Nie ma naocznego świadka? — zapytał sędzia.

— Chłopca wyprowadził do lasu po to, aby świadkami były nieme drzewa — odparła Kunda.

Wójt rad był ją zdusić, lecz się bał, mruczał tylko i ślepiami błyskał. Lud przyświadczał Kundzie i szemrał głośno.

— La bogaczów inna sprawiedliwość, la biedaków inna.

Komisya z wójtem odeszła do izby — Kunda nałożyła chłopcu krakuskę, poprawiła wieńce i girlandy, stojąc na straży.

Jednym wozem komisya, drugim wójt z organistą i Biedroń pojechali w stronę lasu. Kundzisko, szarpane boleścią i głodem, chociaż nic do ust wziąć nie mogła — ułożyła się, jak pies, u nóg chłopca — zasnęła.

Wieczorem Zośka wróciła z zarobku z sąsiedniej wsi. W izbie zastała matkę spłakaną i ponuro patrzącą Marcinową. Przypadła do nich wystraszona.

— Cóż — bójcie się Boga — gadajcie....

— Sierotko ty moja — zajęczała matka.

— Jak? co? — pytała szeptem — nogi pod nią zadygotały — mówcież na Boga.

Matka zaczęła zawodzić i lametować.

— Co!? — krzyknęła przeraźliwie dziewczyna.

— Biedroń zabił Jasia,—rzekła sucho i twardo Marcinowa.

Dziewczyna stała długo, jakby piorunem rażona, patrząc osłupiałym wzrokiem na świat. Krzyknęła dziko, przeraźliwie i uciekła z izby. Kobiety wypadły za nią, lecz dziewczynę pędziła rozpacz, mignęła im przed oczyma i zniknęła w krzakach.

— Dziecko! — krzyczała lecąc Tyksina — moje jedyne dziecko! Ratujcie mi dziecko.... Gdzie dziecko moje!?...

Marcinowa silniejsza rzuciła się w krzaki.

— Ja cię znajdę — szeptała — i nie oddam śmierci, żebym paść miała.

Dziewczyna, nieprzytomna, leciała bez pamięci i czucia. Księżyc wyjrzał z za chmur, kładł swe promienie na ziemię, srebrzył łąki, brzozowe gaje, krył się i znowu wypływał, świecił, uśmiechał się, i dalej płynął cicho, spokojnie, jak gdyby ziemia była rajem.... Spokój, cisza, łagodny blask księżyca oprzytomniły i rozwściekliły dziewczynę. Zacisnęła pięści i stanęła. Groziła księżycowi i całemu światu. Za gniewem wkradał się do serca żal za utraconem szczęściem i żal za chłopcem, za którego życieby oddała. I znowu ją rozpacz wzięła, dławiła w gardle, szarpała sercem, coś ją gnało — poleciała. I znowu z poza chmur na jasne niebo wypłynął księżyc, oświecił wzgórza, białe chaty, i rzucił garść srebra na śmigłą wieżyczkę kościoła. Dziewczyninę żal i boleść zwyciężyły, objęły w posiadanie... Dygocąc z żalu, drapała się pod górę bez tchu i upamiętania.

— Co mi po życiu bez niego, co mi po całym świecie bez niego.

Stanęła, spojrzała na księżyc, szepcąc:

— Nie chcę żyć, nie chcę, nie, nie...

I znowu drapała się pod górę z gwałtownością gorączki. Dopadła na cmentarz. Mogiły, drzemiące białe brzozy wydobyły nowe z piersi dziewczyny boleści...

— Tu spocznie moje chłopczysko i ja obok niego, z nim — przytulimy się na całą wieczność, jakeśmy się tulili za życia.

Pochwyciła długie, cienkie warkocze brzeziny, skręcając z nich długą wić. Robota szła szybko, skręcona gałęź wyciągała się ku górze.

— Nie chcę — szeptała, — nie chcę bez niego jednej godziny, jednej minuty, nie chcę, nie chcę... A wijże się prędko! boję się, żebyś się nie urwała... Najświętsza! nie trza było nas zganiać do kupy, teraz musisz mnie z nim przyjąć do siebie i pobłogosławić...

Wić wyciągnęła się w górę, należało nawiązać węzeł, pętlicę zrobić. Ręce jej drżały, dygotała całem ciałem, szczęki dzwoniły zębami.

W powietrzu zajęczało żałośnie.

— A gdzieżeś, gdzieżeś, moja dziecino — gdzie?... Starą matkę sierotą zostawisz i jak psa porzucisz? Samą — na całe życie samą — a to mi lepiej kamień uwiąż do szyi i do wody rzuć. Dziecino moja, a gdzieżeś ty, gdzie?...

Głos drżał i pełen bólu jęk... Jęk ten pochwycił serce dziewczyny, zesłabła, ręce jej opadły, wypuściła wić, zsunęła się na ziemię, zamroczyło ją, niebieskie jasności objęły, potem ciemnica — przewróciła się.

— A co, nie mówiłam, że na cmentarzu ją szukać. Tyksina, do mnie haw, tu! — wołała ostrym tonem Marcinowa — siadaj przy dziecku, ja skoczę po konie. Tylko mi jej nie budź... Może jej duszyczka wyleciała do duszy Jasiowej, niechże się nacieszą sobą. (C. d. n.)

chciałbym raz jeszcze obaczyć świat". Nie mogłam odmówić, odwiązałam nieco bandaże, zmyłam krew, z oka płynącą. Skierował to oko powoli ku mnie i spytał: „Czy ty mnie widzisz?" Oblał się łzami, kiedym odpowiedziała, że go widzę. Przywołaliśmy metropolitę, a mąż mój zdawał się być z tego zadowolonym, choć nigdy bardzo pobożnym nie był. Próbował uczynić znak krzyża, ale nie mógł, ja go przeżegnałam, dziękował mi za to....

Kiedyśmy znowu sami zostali, zwrócił się do mnie i rzekł: „Teraz się wszystko skończyło. Niebawem umrę, a jak umrę, nie przyjmuj niczego od pałacu. Czy słyszysz?"

Słyszę — odpowiedziałam. „To nachyl się i pocałuj mnie". Były to ostatnie jego słowa, ale potem długo jeszcze był przytomny, gdyż słysząc płacz mój, jak gdyby w odpowiedzi, od czasu do czasu jęki wydawał.

O tem, co się w następnych dwóch dniach działo, straszno pomyśleć. Setki i tysiące napływały do naszego domu, ludzie z sfer wyższych i niższych. Znosili kwiaty i grosz, nie ozwało się żadne słowo niegodziwe. Potem była skandaliczna scena w czasie pogrzebu.

Gdyby nie obecność reprezentantów obcych mocarstw, nie wiem, jakby się to było skończyło. Umyślnie zaprzężono do karawanu nieoswojone konie i trumnę tak położono, aby łatwo na ulicy spaść mogła. Przestrzegł nas o tem jeden z agentów policyjnych.

Na około grobu ustawili się oficerowie z Tirnowy, poza nimi cisnęły się tłumy. Jak długo trwał obrzęd żałobny i obecni byli oficerowie, trzymano w szachu pospólstwo. Kiedy oni jednak odeszli, tłum zaczął rozpijać się winem i w obecności policyi skakał koło grobu, dzikie, wyuzdane pieśni śpiewając. Strach o tem pomyśleć.

A jeszcze okropna ironia z owym wieńcem od księcia. Rozgłoszono, żem ja odrzuciła ten wieniec obelżywemi słowy. Jestem kobietą, nieprzyzwyczajoną w ten sposób przemawiać, lub odpowiadać. Tak było: Z pałacu przychodzili liczni wysłannicy, hr. Foras, damy dworskie księżnej Klementyny i księżnej Maryi, między innymi także rozmaici przyjaciele, a nawet krewni nasi. Od księcia nadeszły telegramy, na które nie odpowiedziałam wcale. Książę powinien był to chyba zrozumieć i oszczędzić mi przykrości nieprzyjęcia wieńca. Odmówiłam przyjęcia najprostszemi słowy, oświadczając, że męża mego było życzeniem, abym niczego nie przyjmowała od pałacu, prosiłam więc kapitana Savowa, aby wieniec z sobą napowrót zabrał.

Podczas gdy pani Stambułowowa rozmawiała z korespondentem, do pokoju weszły dzieci. Na zapytanie korespondenta, gdzie je zamierza wychowywać, pani Stambułowowa odpowiedziała: „W Bułgaryi. Mąż mój zawsze tego pragnął. Nie pozwalał mi także nigdy trzymać dla dzieci bony, lub guwernantki. Matka, mówił nieraz, jest najlepszą wychowawczynią swych dzieci. Należy je najpierw rozwijać fizycznie, potem dwa razy tak szybko uczyć się będą. Faworytka jego była ta mała Wiera. Bardzo do niego podobna, ubóstwiał ją. Biedne maleństwo! Wczoraj zastałam właśnie Wierę, jak się siliła zdjąć pokrywę z urny, w której jego ręce są złożone. „Co robisz?" spytałam. Odpowiedziała mi: „Chciałabym rączki tatusia ucałować".

Ruch wyborczy.

Z centralnego komitetu wyborczego dla zachodniej Galicyi otrzymujemy następujące pismo:

Wobec tego, że Sejm krajowy najwyższem postanowieniem z dnia 5 sierpnia r. b. został rozwiązany i wnet rozpisane zostaną nowe wybory — centralny komitet przedwyborczy dla zachodniej części Galicyi i W. Ks. Krakowskiego powołuje mężów zaufania na wszystkie okręgi wyborcze mniejszej własności, miast i większej własności do zawiązywania komitetów miejscowych i rozpoczęcia akcyi przedwyborczej.

Do każdego z powołanych mężów zaufania wystosował komitet centralny odnośne pismo, zapraszające go do przyjęcia udziału w czynnościach przedwyborczych.

Pismo do mężów zaufania, zaproszonych do zorganizowania komitetów powiatowych dla mniejszej własności, opiewa:

W miesiącu wrześniu, jak to zapewne Wielmożnemu Panu wiadomo, odbędą się w całym kraju wybory posłów do Sejmu krajowego. Komitet centralny, powołany do działania przez sejmowe Koło poselskie, czuje całą doniosłość chwili i ciążącą na nim odpowiedzialność. Od wyniku bowiem tych wyborów zależy nietylko pomyślny i normalny rozwój naszego kraju, ale przedewszystkiem mamy i to na pamięci, że Sejm galicyjski jest dziś jedynym polskim parlamentem; jego skład przeto i działalność ma doniosłe znaczenie dla całego narodu.

Nie tajne nam są złowrogie agitacye, które nurtują w licznych miejscowościach kraju. Posiłkują się one szerzeniem waśni społecznej, podkopują zaufanie do wykształceńszych klas narodu, posługują się kłamstwem, obłudą i fałszem bezmiernym!

Mimo tych agitacyj, pewni jesteśmy, że zdrowy rozum wielkiej większości wyborców nie da się uwieść i obałamucić. Silni wiarą naszych ojców, tradycyą przeszłości, nadzieją lepszej doli na przyszłość, pójdą oni drogą umiarkowania, ładu i porządku, odtrącą podżegaczy, a przyszłej reprezentacyi kraju dadzą skład taki, który odpowie potrzebom, rozwojowi i pomyślności naszego społeczeństwa. Wierzymy, że tak będzie i nie wątpimy ani na chwilę, że nasza działalność znajdzie czynne poparcie i pomoc gorliwą u wszystkich patryotycznych obywateli i stanów, bez względu na odcienia i różnice zapatrywań politycznych. Do wspólnej więc, uczciwej pracy wyborczej, do zwalczania agitacyi złowrogiej, z zewnątrz do nas przyniesionej, zapraszamy wszystkich obywateli, którym droga jest przyszłość narodu, jego rozwój i pomyślność. Zapraszamy wszystkich, którzy wierzą i czują, że tylko drogą umiarkowania, miłości i zgody społecznej, a nie nienawiści kastowych i potwarzy, iść trzeba, aby z pracy publicznej korzystne osiągnąć rezultaty na przyszłość.

Z tą wiarą i przekonaniem, na mocy mandatu, danego nam przez sejmowe Koło poselskie, przystępujemy do akcyi przedwyborczej.

Komitet centralny, ufny w znany Pański a wypróbowany patryotyzm i poważny wpływ w powiecie, mianuje Wielmożnego Pana mężem zaufania na powiat . . . . .

Raczysz, Wielmożny Panie, w porozumieniu z innymi mężami zaufania, których jednocześnie powołujemy, zająć się utworzeniem Komitetu miejscowego dla wyboru posła z mniejszej własności w powiecie . . . . . a to w myśl uchwały Koła sejmowego polskiego z d. 28 stycznia 1894 roku i instrukcyi, które to pisma przy niniejszem załączamy.

W. Pana... zaprosiliśmy do wzięcia inicyatywy i zaproszenia Szanownych Mężów zaufania na pierwsze posiedzenie, na którem uzupełnicie Panowie Komitet taką ilością osób, jaką uznacie za potrzebne i wskazane w danych warunkach miejscowych. Pierwszą zaś czynnością pełnego Komitetu miejscowego po jego ukonstytuowaniu się będzie wybór delegata na zjazd delegatów z całej zachodniej Galicyi do Krakowa, którzy wybrać mają 5 członków do Komitetu centralnego.

Pewni gorliwej pracy i współudziału Wielmożnego Pana, piszemy się z poważaniem Prezes: *Józef Męciński*. Wiceprezes: *Dr. Gustaw Romer*. Członkowie komitetu: *Leon Chrzanowski. Stanisław Jędrzejowicz. Edmund Klemensiewicz. Adam Skrzyński. Dr. August Sokołowski. Stanisław Tarnowski. Dr. Ferdynand Weigel. Antoni Wodzicki.*

Przygotowania list wyborczych do wyborów sejmowych we Lwowie są już w pełnym toku. Sprawdzanie spisu wyborców potrwa około 10 dni, poczem nastąpi ułożenie listy wyborców i ogłoszenie terminu reklamacyjnego. Zgromadzenia przedwyborcze rozpoczną się zapewne z początkiem września.

Wyborcy lwowscy, na poufnych zebraniach, omawiają przyszłe kandydatury do Sejmu. Krąży pogłoska, iż dr. Smolka nie zamierza kandydować i że stanowczo nie przyjmie ponownego wyboru do Sejmu. Jako kandydatów na 4 miejsca poselskie, któremi Lwów rozporządza, wymieniają pp. dra Goldmana, dra Lewakowskiego, Michalskiego, dra Piętaka, Rewakowicza i Romanowicza. Mieszczanie lwowscy na seryo liczą się z kandydaturami pp. Goldmana, Michalskiego i Romanowicza, których ponowny wybór zdaje się być zapewniony. Również wielkie szanse powodzenia miałby dr. Piętak, jeśliby w istocie chciał kandydować. Kandydaturę p. Michalskiego popierają gorąco lwowscy rękodzielnicy, w których obronie p. Michalski w Sejmie nieraz kruszył kopię, upominając się o ulgi dla nich i wnosząc znane rezolucye.

Z Tarnopola „Głos Podolski" donosi: Ks. Mikołaj Hałuszczyński gr.-kat proboszcz z Zwiniacza, kandydat na posła z okręgu wyb. Czortków-Buczacz, prowadzi szeroką agitacyę, popierany wszędzie przez ruski kler. Obok kandydatury p. Artura Cieleckiego wyłania się tu także kandydatura starosty czortkowskiego p. Antoniego Wybranowskiego, który dwuletniem swem pełnem taktu kierownictwem powiatu i usilną pracą nad rozwojem gmin i szkół daje dostateczną gwarancyę, że potrafi godnie zastąpić swych wyborców w Sejmie.

Z powiatu złoczowskiego piszą do „Diła": „Dowiadujemy się z autentycznego źródła, że Polacy postawili w kuryi mniejszej posiadłości naszego powiatu kandydaturę ministra p. Jaworskiego w celu demonstracyi przeciwko niemu samemu (?) i hr. K. Badeniemu". „Diło" robi od siebie uwagę, iż nie chodzi tu o demonstracyę, lecz o to, aby z tego powiatu weszło do Sejmu dwóch Polaków.

O agitacyi moskalofilów powiada „Diło", że intrygą i oszczerstwem przeszkadzają w stawianiu kandydatur narodowcom nawet w takich okręgach, gdzie o wyborze moskalofila ani mowy być nie może. Jako przykład przytacza kandydaturę włościanina Huryka z Stanisławowskiego, o którym powiedział „Hałyczanyn", że nie posiada już zaufania u włościan. Tymczasem, jak twierdzi „Diło", rzecz ma się wprost przeciwnie, gdyż na zebraniu wyborców ogłoszono p. Huryka jedynym kandydatem ludowym.

Co się tyczy kandydatury p. Bełeja, redaktora „Diła", to w powiecie horodeńskim postawili ją rzeczywiście włościanie, przeciwko kandydaturze starej partyi dra Daniłowicza z Kołomyi.

Przegląd polityczny.

Kraków, 9 sierpnia.

Sygnalizowany we wczorajszych telegramach artykuł londyńskiego „Standarda", który wywołał takie niezadowolenie w prasie niemieckiej, brzmi w głównych ustępach jak następuje:

„Cesarz Wilhelm może być zawsze pewnym u nas serdecznego przyjęcia, najpierw jako wnuk królowej Wiktoryi, a następnie jako przyjaciel i sprzymierzeniec Anglii. Przy wszystkich swych wielkich zaletach i wybitnych swych zdolnościach młody cesarz nie będzie nigdy zapoznawał wartości doświadczeń sędziwego wieku, jaki danym jest jego królewskiej babce. Jako wnuk królowej, cesarz Wilhelm może być w Anglii zawsze pewnym przychylnego sądu; jako władca Niemiec, sądzony będzie według stosunków, jakie z Anglią utrzymuje. Faktem jest, iż za poprzedniego gabinetu stosunek pomiędzy Anglią a Niemcami nie zawsze był zadowalniający i nie miał tak przyjacielskiego charakteru, jak dawniej bywało. W Anglii, jakiekolwiek stronnictwo było u steru, ministrowie zawsze żywili życzenie utrzymywania jak najlepszych stosunków z Niemcami. Naturalną też jest rzeczą, ażeby Anglia i Niemcy były zaprzyjaźnione i pozostawały w przymierzu. Główne, kardynalne interesy Anglii i Niemiec są identyczne, i w rzeczach zasadniczych nie ma pomiędzy temi państwami dyferencyj. Przyjaciel powinien umieć znosić słabe strony przyjaciela. Polityka cesarska tymczasem w ostatnich dwóch latach nie zawsze trzymała się tej zasady. Tak, trzeba nawet powiedzieć, że polityka cesarska okazywała w tym okresie czasu zbyt wybitną skłonność do eksperymentów dyplomatycznych. Angielska polityka jest tymczasem w stosunku do zaprzyjaźnionych mocarstw bardzo prosta i szczera. Przy całym podziwie dla księcia Bismarka angielscy mężowie stanu nie starali się naśladować jego strategii. Są oni przyjaciółmi swych przyjaciół i wrogami swych wrogów, jeśli tego potrzeba, ale nie traktowali swych przyjaciół z ukrytą niechęcią. Zdumiewającem też było dla nas, że Niemcy stanęły po stronie dwóch mocarstw, które teraz w swych organach prasy chlubią się ze zwycięstwa, jakie rzekomo ich dyplomacya odniosła nad Anglią na wschodzie azyatyckim. Rosya i Francya w nierównych porcyach podzieliły między siebie ostrygę, a Niemcom ofiarowały skorupy. Możnaby było nie żałować całej tej sprawy, gdyby przynajmniej Niemcy wyciągnęły z niej dla siebie naukę.

Życzliwość Anglii, jakiej Niemcy przez dłuższy czas doznawały, niewątpliwie więcej jest warta, niż jakakolwiek chwilowa korzyść, jaką przynieść może kokietowanie z Francyą lub Rosyą. Słusznem jest, jeżeli Niemcy starają się z obu państwami żyć w dobrych stosunkach; ale jeżeli cesarz sądzi, że Francya zapomni o Sedanie, a Rosya o kongresie berlińskim, jest to z jego strony błąd fatalny. Anglia zaś nie ma nic do przebaczenia i zapomnienia. W małych rzeczach, zarówno jak w wielkich, w wielkich europejskich i azyatyckich kwestyach, podobnie jak w podrzędnych kwestyach kolonialnych, powinny Niemcy i Anglia być w dobrem porozumieniu i zachowywać się względem siebie otwarcie i przyjaźnie. Z tego zresztą, cośmy powiedzieli, nikt nie może wyciągać wniosku, iżby stosunki obu krajów nie były dobre, ale my pragniemy, ażeby były lepsze. Życzenie to spełni się prawdopodobnie teraz, kiedy lord Salisbury jest ministrem spraw zagranicznych". Artykuł kończy się życzeniem, aby cesarz Wilhelm, korzystając z pobytu w Londynie, zapoznał się z opinią publiczną w Anglii i porozumiał się ze sferami decydującemi co do kwestyi macedońsko-bułgarskiej.

KRONIKA.

Kraków, 9 sierpnia.

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej" złożył p. Bronisław Hejda 50 ct., wygrane w zakład od p. Schwarza w Suchy.

S. Stanisławus złożył 5 złr.

W Muzeum techniczno-przemysłowem miejskiem urządzoną została wystawa przedmiotów, przekazanych testamentem miastu naszemu przez śp. Sefera-Baszę (Kościelskiego). Jutro zwiedzi wystawę Rada miasta z prezydentem p. Friedleinem — poczem w niedzielę wystawa otwartą zostanie dla publiczności. Bliższe szczegóły ogłoszą afisze.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli dla szkół ludowych pospolitych rozpocznie się w Przemyślu dnia 30 września b. r. Podanie, zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo dojrzałości, poświadczenie 2-letniej praktyki nauczycielskiej w szkołach publicznych, krótką autobiografię i wykaz dzieł przestudyowanych do egzaminu — należy wnosić najdalej do 15 września wprost do dyrekcyi komisyi egzaminacyjnej w Przemyślu za pośrednictwem właściwych Rad szkolnych okręgowych.

Dla inżynierów-mechaników. Generalna dyrekcya kolei państwowych podaje do wiadomości, że tak u niej jak przy podwładnych dyrekcyach kolejowych jest do obsadzenia większa liczba posad urzędników technicznych. Warunki otrzymania posady są następujące: obywatelstwo austryackie, wiek niżej lat 35, zdrowie fizyczne, znajomość języka niemieckiego i ewentualnie drugiego języka krajowego, nienaganne życie, świadectwo ukończenia studyów technicznych, mianowicie świadectwo egzaminów państwowych lub dyplomowych. Przyjęcie nastąpi zaraz definitywnie i to z płacą 700 złr. na razie dla tych kandydatów, którzy wykażą się egzaminem dyplomowym, dla innych z płacą początkową 600 złr. Po półtoraroczej lub dwuletniej służbie kandydaci przyjęci będą do IX klasy urzędników państwowych z najniższą płacą 900 złr.

Podania zaopatrzone stemplem 50-centowym i potrzebnemi załącznikami wnosić należy do 31 sierpnia b. r. do prezydyum generalnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu.

Z teatru. Jutro w sobotę po raz ostatni „Hugonoci" Mayerbeera w tej samej obsadzie. Będzie to ostatni występ znakomitej artystki pani Camillowej, która prawdziwą zdobyła sobie sympatyę i uznanie wśród naszej publiczności.

W niedzielę drugi występ p. Miry Hellerówny w „Cavalerii" Mascagniego, w której artystka ta jako Santuzza święciła niebywałe tryumfy w Ameryce. Turidem będzie p. Warmuth. W sferach artystycznych zapewniają, iż obok „Cavalerii" w niedzielę dane będą „Pajace" Leoncavalla, w których Neddą będzie p. Camillowa, a Caniem p. Schlaffenberg. Wystawienie „Pajaców" jednocześnie z „Cavalerią" jednego wieczoru, tj. użycie czterech pierwszorzędnych sił śpiewackich na jedno widowisko, należy do niebywałych zarządzeń w świecie artystyczno-śpiewackim.

Zmarli. W Łodzi, w Królestwie Polskiem, zmarł znany przemysłowiec Juliusz Heinzel.

Brody, 8 sierpnia. (Kor. „N. Ref.") Kronika brodzka nie bardzo w tym czasie obfita w nowości. W ostatnich dwóch tygodniach mieliśmy pożar u mechanika Sokołowskiego, któremu się dom i maszyny wartości 4000 złr. spaliły, w kilka dni później zapaliła się znowu w nowych koszarach ułańskich stajnia wartości 2000 złr., a spłoszone konie pogruchotały dwom żołnierzom nogi. W młynie parowym w Starych Brodach zawaliła się część nowych magazynów, które właśnie ukończone zostały. Wydział „Sokoła" urządził pływalnię dla członków i miejsce kąpielowe. W mieście naszem nie ma innej oprócz wąskiej a ubogiej w wodę rzeczki Suchowolki, dał się więc czuć brak kąpieli rzecznych, gdyby jednak staw przy kolei, który Wydział wy-

---

Z WYSTAWY
Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Z wielu względów jest pożądanem pojawienie się obcych obrazów na naszej wystawie. Niejeden malarz, nie mając środków na wyjazd za granicę, zmuszony obracać się ciągle w sferze własnej produkcyi i swych najbliższych znajomych, może sporo skorzystać, widząc, jak się gdzieindziej maluje. Byłoby oczywiście pożądanem, aby tylko arcydzieła zagraniczne zjawiały się u nas — lecz, że to nie zawsze jest możebnem, dobrze, że choć średniej wartości obrazy obce zawadzają czasami o Kraków.

Przypadkowym zbiegiem okoliczności kilku Niemców nadesłało temi czasy równocześnie swe płótna.

Pierwsze miejsce między nimi należy się p. Räuberowi za obraz p. t. „U źródła". Obraz ten należy do tych, które zyskują na dłuższem i dokładniejszem oglądaniu. Jedni z krytyków zarzucą mu pewnie, że robi wrażenie kolorowanej fotografii, inni zaś wydadzą wyrok potępiający ze względu, że p. R. nie maluje ani na niebiesko, ani na fioletowo — mimo to widz bezstronny, rozpatrzywszy się bliżej w tej kompozycyi, nabiera przekonania, że wiele w niej sumiennej pracy, zaprawnej dużą dozą artyzmu. Mnóstwo wybornie podpatrzonych typów *kuracyuszów*, każda postać dokładnie narysowana i namalowana poprawnie, sprawiają, że obraz „U źródła" podobać się musi, a podobałby się jeszcze więcej, gdyby nie cokolwiek za zimny ogólny ton kolorytu.

„Gdy nikt nie widzi" (w oryginale „Hinter den Coulissen") p. Mieth'a jest w swoim rodzaju zabawnym obrazkiem. Dwóch chłopców ubranych w czerwone sutanny, którzy co dopiero do mszy służyli, zapala ukradkiem papierosy w jakimś zaułku zakrystyi. Prawda, schwytana na gorącym uczynku, stanowi główną wartość tego obrazka, w którym cokolwiek razi niedbale wykreślona perspektywa podłogi i stołka ze stojącą na nim kadzielnicą. Drugim utworem tegoż artysty jest „Wiejski organista". Typowa postać organisty, wtórującego do śpiewu kilku brzydkim dziewczętom szwabskim, jest w swoim rodzaju pod względem charakterystyki, malowania i rysunku wyborną. Całość zyskiwałaby wiele, gdyby malowanie było mniej suchem.

P. Poetzsch dał olejny obrazek „Przed portretem" i pastel „Jeanette". Obydwa te malowidła dowodzą, że nietylko u nas znajdują się bazgracze z pretensyami do artyzmu. Dobrze i o tem wiedzieć.

Z pomiędzy prac naszych artystów na pierwszym planie zanotować musimy p. Kozakiewicza p. t. „Kto się lubi, ten się.... drażni". Było danem podpisanemu usłyszeć o tym obrazie zdanie jednego z najwybitniejszych artystów krakowskich, będącego przynajmniej u nas widomą głową „młodych". Artysta ten, zobaczywszy obraz, o którym mowa, rzekł krótko: „starzy wyprzęgają". Pod tem lakonicznem wyrażeniem rozumieć trzeba, że malarze, nie należący do ostatniej generacyi, a na swe nieszczęście zaopatrzeni w zdrowe oczy zwykłych śmiertelników, dziś są anachronizmem i w rachubę brani być nie mogą. Biedni ci starzy! Pozwalam sobie, mimo tego srogiego wyroku, patrzeć z przyjemnością wogóle na prace „starych", a w szczególności na obraz p. K. U studni młody góral drażni się z hożą, pełną życia i zdrowia góralką, puszczając na nią strumień wody z pompy. Na pierwszy plan pada cień rzucony od drzewa, tło zaś stanowi gorącem słońcem oświecony ogród, w głębi którego wznosi się dom, zamieszkały zapewne przez „letników". Wszystkie zalety znane nam z dawniejszych prac artysty, t. j. nieszarżowany koloryt, prawdziwe oddanie ruchów i wyrazów twarzy osób działających, również jak prosty, lecz swojski, a więc przypadający nam do smaku temat, znajdujemy i w omawianym obrazie.

„Na polowaniu" p. Z. Ajdukiewicza podoba się bardzo publiczności. Zaznaczywszy z uznaniem wielką, a poniekąd nawet przesadną sumienność w wykonaniu tego obrazka, pozwalam sobie uczynić uwagę, że p. A. z prawdziwą szkodą dla rodzinnej sztuki rozprasza swój talent na podobne drobnostki, w które włożona suma pracy nie może dać pożądanych rezultatów, a że potrafi rzeczy o szerszym pokroju malować, dowodzi jeszcze znajdujący się na wystawie obraz „Pierwsi dezerterzy".

Przejęty francuskiemi wzorami dał p. Reyzner alegoryczną kompozycyę p. t. „Szczęśliwe chwile". Olejny ten obrazek zdaleka wywiera swym jasnym i jakby lekko spłowiałym kolorem wrażenie gobelinu. Wrażenie to jest wcale przyjemnem. Traci się je prędko jednak, patrząc zbliska, bo koloryt nie ma w sobie zupełnie prawdy, a rysunek w ogóle słaby, w niektórych postaciach, jak n. p. w figurze tańczącej na pierwszym planie dziewczyny, lub innej leżącej w tyle, jest poprostu karykaturalny. O wiele lepszem jest tegoż artysty „Studyum staruszki".

Do bardzo pracowitych malarzy należy p. Radziejowski. Prawie żaden tydzień nie minie, aby nowa jakaś jego praca nie ukazała się w Sukiennicach. Obecnie mamy „Madonnę" z Dzieciątkiem Jezus na ręku, ubraną po wiejsku, a przypominającą w pewnym stopniu pierwsze alegoryczno-religijne kompozycye na tle ludowem tegoż artysty — kompozycye, które swego czasu wyrobiły mu pewną renomę. Podobieństwo to jest czysto powierzchowne, bo o ile dawniejsze prace p. R. w tym kierunku nosiły wybitne cechy niewymuszonej poezyi i odznaczały się zgrabną techniką, o tyle ostatniej „Madonnie" tych właśnie zalet brakuje.

Wiele obiecującym szkicem do znaczniejszych rozmiarów obrazu rodzajowego jest „Błogosławieństwo przed ślubem" p. Tetmajera. Ponieważ płótno to jest dopiero podmalowanem, wstrzymujemy się z wydaniem o niem sądu do chwili, gdy autor, jak nas o tem słuchy doszły, zabrawszy je jeszcze na jakiś czas do pracowni, szkic powyższy w sposób swemu talentowi właściwy wykończy. Drugi szkic p. T. p. t. „Wianki" stoi o wiele wyżej, już choćby z tego względu, że wielce pobieżna technika w małych rozmiarach kompozycyi mniej razi.

„Docinkami" nie zaznaczył p. Żelechowski postępu na swej drodze artystycznej. Temat mało zajmujący, twarze wiejskich dziewcząt nic nie mówiące i ciężki bez przejrzystości koloryt nie są wstanie nikogo do obrazka tego sympatycznie usposobić.

Weteran polskiej karykatury, bawiący swym humorem co najmniej dwie generacye naszego społeczeństwa, p. Kostrzewski, wystawił obrazek p. t. „Przed kuźnią". Praca ta nie podpada z dzisiejszego punktu widzenia pod krytykę, gdyż dowodzi tylko, jak malowano u nas przed laty czterdziestu, ma zatem wartość jedynie dokumentu historycznego.

Z pomiędzy młodszych portrecistów krakowskich p. Bryll zaczyna wybijać się co raz wyraźniej. „Portret damy" jest w całem znaczeniu słowa udatnie namalowany. I chociaż artysta miał zadanie wielce ułatwione, bo odtwarzanie pięknej twarzy kobiecej jest dla każdego malarza rzeczą bardzo wdzięczną, to jednak trzeba przyznać, że tym razem wykazał znaczny postęp. Pewna miękkość pędzla i subtelność rysunku, jakiemi włada p. B., nadają się szczególniej do portretów kobiecych — mamy prawo, po ostatniej pracy sądząc, spodziewać się, że młody artysta zajdzie daleko w tym rodzaju malarstwa.

Powiadają, że „koń ma cztery nogi, a potknie się!", nic więc dziwnego, że zdolnemu nawet artyście nie uda się czasem jakaś praca. Kilkakrotnie miałem sposobność na tem miejscu zwracać uwagę na prace p. Augustynowicza. Ostatni tegoż artysty „Portret mężczyzny" zawiódł oczekiwania. Kardynalne błędy rysunkowe w figurze portretowanej, mającej jednę rękę dłuższą od drugiej i zupełnie źle stojącej, następnie zaś zupełnie nienaturalny koloryt twarzy, są ujemnemi stronami, które na szczęście rzadko spotyka się w portretach malowanych przez artystę. Jest nadzieja, że p. A. najbliższą swą pracą potrafi zatrzeć niekorzystne wrażenie wywołane ostatnią — i że potwierdzi nadzieje wielbicieli jego talentu, przepowiadających mu piękną przyszłość.

Okazem, nadającym się raczej do zakładu ortopedycznego, lecz nie na Wystawę Sztuk Pięknych, jest p. Wawrzenieckiego „Baletniczka". Podziwiać trzeba zaiste ową władzę, zwaną „Komisyą rozpoznawczą", która nie będąc przed nikim odpowiedzialną, feruje swe wyroki z arbitralnością często niezrozumiałą: odrzuca nieraz rzeczy o całe niebo lepsze od tych, które przyjmuje.

Jedną z najłatwiejszych gałęzi malarstwa są stosunkowo krajobrazy — spotykamy ich też mnóstwo zawsze i wszędzie. Rzadko jednak widzi się rzeczy, któreby ponad mierność wychodziły. Tacy Maleccy, Kochanowscy, Mroczkowscy stanowią chlubne, lecz rzadkie wyjątki. Co jeszcze najczęściej spotykamy u naszych pejzażystów, to pewną tuzinkową łatwość roboty, nie odpowiadającą bynajmniej pełnej poezyi, przyrodzie naszego kraju.

Na tle podobnych prac musi bardzo korzystnie odbijać p. Normanna (Niemca) część cudownego „Sogne-fjordu" w Norwegii. I choć w tym rodzaju dużo płócien spotkać można na każdej zagranicznej wystawie, a z naszych malarzy p. Nałęcz doskonale odtwarza krajobrazy dalekiej północy, jednakże z przyjemnością ogląda się podobne widoki, zwłaszcza gdy są malowane z wielką rutyną i prawdą, nie wykluczającą poezyi.

Wspomniany już p. Reyzner dał siedm „Widoków z Tatr", które nie są czem innem, jak pobieżnie robionemi notatkami, i jako takie miałyby najodpowiedniejsze pomieszczenie na ścianach pracowni artysty.

Wątpić można, czy w „Wąwozie na Litwie", lub w „Potoku górskim" byłby w stanie domyślić się ktokolwiek ich autora, dzielnego kolorysty, p. Alchimowicza?...

Są jeszcze w dziale krajobrazów prace pp.: Dietricha „Nad rzeką" i „Pejzaż zimowy", Dąbrowskiego „Świt", „Poranek zimowy" i „Wieczór zimowy", — Małachowskiego „Widok z parku angielskiego w Monachium" i Pełczyńskiego „Chaty górskie, zasypane śniegiem".

Wszystkie te płótna mają jedynie tę zaletę, że w czasie kanikuł, panujących w zeszłym miesiącu, sprawiały widokiem zimy, lub płynącej wody, pewną przyjemność ludziom, którzy byli dość odważni, by zwiedzać pomieszczenie krakowskiego Salonu, odznaczającego się w dni ciepłe afrykańskiem gorącem.

Wśród tej powodzi niezbyt udatnych utworów odznacza się korzystnie p. Pociechy akwarelą namalowany „Widok leśny", nietyle oddaniem wiernem natury, ile swobodą w technice, wkraczającą oniemal w manierę.

Skutkiem tragicznego wypadku, który tak przedwcześnie przyspieszył zgon tyle utalentowanej rzeźbiarki, jaką była śp. Antonina Rożniatowska, mieliśmy zbiorową wystawę jej prac, na którą złożyło się około stu medalionów, biustów i rzeźb figuralnych. Nad świeżo usypaną mogiłą artystki trudno wydawać sąd o jej pracach — ograniczam się więc do zanotowania tej wiadomości i stwierdzenia, iż pełnem pracy i umiłowania zawodu było krótkie życie zmarłej.

O biuście „Obrońcy spotwarzonego narodu", modelowanym w terrakocie przez p. Błotnickiego, umieściła w swoim czasie krótką, lecz wybornie charakteryzującą tę pracę, wzmiankę kronikarską „N. Reforma". Przyłączam się też w zupełności do zdania już wyrażonego, zaznaczając ze swej strony, że uważam biust śp. Buszczyńskiego za bezwzględnie najlepszą pracę p. Bł., a względnie za najlepszy portret, jaki w przeciągu ostatnich lat dziesięciu udało się stworzyć któremukolwiek z polskich rzeźbiarzy.

Józef Trepka.

dzierżawił na 6 lat i połączył z Suchowolką, odpowiedział swemu zadaniu, to rzeczywiście należałoby pogratulować szczęśliwego pomysłu.

Z Warszawy. Dzienniki warszawskie donoszą: W tych dniach w gminie Brudno pod Warszawą dokonaną została obława, rezultatem której było ujęcie całej szajki rabusiów, niepokojących okolicę i od czasu do czasu spełniających kradzieże na kolei nadwiślańskiej. Czterej strażnicy z gminy Brudno udawszy się na poszukiwanie, zaraz na polu ujęli podejrzaną osobistość, jak się okazało później znanego złodzieja, Stanisława Wysockiego, rodem z Pułtuska. Następnie na cmentarzu starozakonnych w jednym z grobowców odkryto kryjówkę, a w niej spoczywających trzech rabusiów: Stanisława Lasockiego, Jana Jasiulewicza i Ludwika Gillera. W kryjówce tej znaleziono sporo różnych przedmiotów, pochodzących z kradzieży. Jak sprawdzono, miejscowy stróż cmentarny był z rabusiami w zmowie i w jego też mieszkaniu znaleziono rzeczy, pochodzące z kradzieży. Wszystkich osadzono w areszcie.

Na szosie za rogatką belwederską zdarzały się dość często napady i grabieże, a pomimo usilnych starań organów policyjnych, sprawców nie udało się wytropić. Ubiegłej soboty udało się policyi pochwycić siedmiu drabów, a rzecz działa się, jak następuje: O godz. 1 w nocy wspomnianego dnia pp. B. i S. jadąc dorożką i minąwszy Promenadę, usłyszeli przeraźliwe krzyki, a podjechawszy bliżej, zobaczyli w dorożce kilka osób ogołoconych z wierzchniego ubrania i usłyszeli krzyki drabów, domagających się, aby osoby te zdjęły obuwie. Obawiając się uledz podobnemu losowi, pp. B. i S. kazali coprędzej dorożkarzowi zawrócić do rogatki. Pędzono, co koń wyskoczy, a przybywszy do rogatki, zawiadomiono o wszystkiem starszego rewirowego Stankiewicza, który wziąwszy do pomocy trzech policyantów, wsiadł do dorożki obok pp. B. i S., policyanci zaś umieścili się na stopniach i na koźle — i w ten sposób wyruszono na obławę. Przybywszy na miejsce, ujrzano kilkunastu opryszków, dzielących się łupem z boku szosy. W jednej chwili dozorca Stankiewicz wyskoczył, a pochwyciwszy silnie dwóch drabów, zakomenderował, aby policyanci wydobyli pistolety. W kilka sekund policya z pomocą pp. B. i S. osaczyła na miejscu drabów, których było siedmiu (dwóch zdołało zbiedz) i skrępowawszy sznurami, odstawiła do cyrkułu łazienkowskiego.

Słownik języka polskiego. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“: Leży przed nami arkusz próbny wydawnictwa, podjętego pod redakcyą pp. Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego, Władysława Niedźwieckiego i Józefa Przyborowskiego. Zważywszy, iż istniejące słowniki języka polskiego (Lindego, Rykaczewskiego i wileński) są już to przestarzałe i niedostateczne, już to wyczerpane, i że potrzeba słownika polskiego codzień staje się pilniejszą, panowie wyżej wymienieni powzięli zamiar ułożenia obszernego i dokładnego, o ile możności, skarbca mowy naszej. Prace, rozpoczęte w tym celu na początku r. 1889, obecnie już posunęły się o tyle, że redakcya ma już gotowy do ostatecznego opracowania materyał. Nie będąc w możności ułożenia bardzo obszernego słownika, na jaki zdobyć się mogą tylko liczne, a bogate towarzystwa naukowe, tj. takiego, w którym każdy wyraz byłby objaśniony obszerniejszemi przytoczeniami z całej literatury tak dawnej, jak i nowszej, redakcya nowego słownika obrała drogę pośrednią, tj. ograniczyła się dziełem średniej objętości (dwa razy obszerniejszem od słownika wileńskiego), w którem jednakże, w miarę potrzeby, nie będą pominięte przykłady z lepszych autorów nowożytnych. W słowniku redakcya uwzględniła nietylko wyrazy dawne, lecz i gwarowe, odznaczając je umieszczeniem w klamrach. Znaczenie każdego wyrazu uwydatniono wyrazami blisko znacznemi i takiemi, które się w potocznem życiu najwięcej łączą. Wprowadzono również do słownika żywioł etymologiczny.

Imiona własne, mitologiczne, geograficzne, nazwy herbów itp., należące raczej do encyklopedyi, niż do słownika, opuszczono. Przed przystąpieniem do ostatecznej redakcyi, wydawcy pragną zasięgnąć zdania znawców co do układu i wykonania dzieła i w tym celu rozsyłają opracowaną cząstkę słownika, jako próbkę sposobu traktowania rzeczy, z prośba o obdarzenie redakcyi uwagami i radami najpóźniej z końcem października roku bieżącego. Słownik, który pod względem typograficznym przedstawia się okazale, tłoczyć będzie drukarnia E. Lubowskiego i Sp.

W sprawie spadku po Czarneckiej. „Pet. Listok“ donosi, że mieszkanie zamordowanej milionerki Czarneckiej jest zapełnione kosztownościami, artystycznemi przedmiotami i starożytnościami: wszystko to oceniono na kilkakroć sto tysięcy rubli. W dniu 5 b. m. rozpoczęto licytacyę majątku ruchomego, jaki po Czarneckiej pozostał.

Pożar. W ostatnim tygodniu ubiegłego miesiąca wybuchł przed samą północą pożar w Szydłowcu, w Królestwie Polskiem. Spłonęło przeszło 20 domów mieszkalnych ze wszystkiemi zabudowaniami, ruchomościami i sprzętami. Popłoch wśród ludności żydowskiej był nieopisany, ona też głównie w danym wypadku szkodę poniosła.

Zlot „Sokołów“ wielkopolskiej żupy północnej odbył się w sobotę i w niedzielę w Bydgoszczy. Już w sobotę po południu zjeżdżali się „Sokoli“ z Inowrocławia, Gniezna, Koronowa, Kruświcy, Strzelna, Torunia, Chełmży i t d. Gospodarzami zlotu byli: adwokat Moczyński i dr. Piórek. W sobotę o g. 8 wieczorem powitał przybyłych imieniem „Sokoła“ bydgoskiego dr. Piórek. Odpowiedział poseł dr. Krzymiński z Inowrocławia. Po przemówieniu obywatela bydgoskiego Gączerzewicza nastąpiło wręczenie nowego sztandaru „Sokołowi“ bydgoskiemu od Polek tamtejszych. Barwy sztandaru są kujawskie, to jest żółta i czerwona. Przy wręczeniu sztandaru jedna z Polek wygłosiła wiersz okolicznościowy. Poczem nastąpiło posiedzenie „Sokoła“ bydgoskiego. Według sprawozdania zarządu należy do Tow. 80 członków i 20 uczniów.

W niedzielę rano o godz. 7½, odbyła się w kościele farnym msza na intencyę „Sokoła“, którą odprawił ks. Wnuk. Po mszy wygłosił ks. Wnuk piękną mowę do uczestników zlotu i oświadczył, że poświęci sztandar sokoli z polecenia ks. arcybiskupa. Poczem nastąpił obrzęd poświęcenia sztandaru. Asystowało 7 sztandarów sokolich i chorągwi towarzystw bydgoskich. Kościół był przepełniony. Po godzinie 10 przed południem zasiadło około 200 osób do wspólnego śniadania na sali strzeleckiej. Podczas śniadania przemawiali posłowie Czarliński i dr. Krzymiński, p. Gączerzewicz, adwokat Moczyński z Bydgoszczy. Po południu o g. 1½, wyruszyli uczestnicy zlotu przez miasto na Strzelnicę. Niemcy bydgoscy nie mogli się dość napatrzyć dziarskiej postawie i pięknym mundurom naszych „Sokołów“. Na placu zabawy największą budziły ciekawość ćwiczenia sokole, które się odbyły pod kierownictwem p. Gładysza, naczelnika „Sokoła“ poznańskiego.

Wieczorem o g. 7 nastąpiło wbijanie gwoździ pamiątkowych w nowy sztandar bydgoski. Pierwszym był gwóźdź hrabiny Potulickiej, chrzestnej sztandaru. Podczas zabawy w ogrodzie muzyka wygrywała różne utwory, a „Halka“ bydgoska odśpiewała kilka pieśni. Po g. 9 wieczorem nastąpiło pożegnanie. — Wspólnem odśpiewaniem „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ i kilku serdecznemi mowami pożegnalnemi zakończyła się podniosła uroczystość. W zlocie brało udział około 200 „Sokołów“, w tej liczbie było 111 umundurowanych. Najwięcej przybyło z Inowrocławia. Delegatów przysłały następujące gniazda: Berlin, Chełmża, Gniezno, Koronowo, Kruświca, Mogilno, Ostrów, Pleszew, Poznań, Toruń i Witkowo.

Rada dla rolników. Jeden z lekarzy podaje bardzo cenne wskazówki dla ludzi, ktorzy podczas upałów zmuszeni są w polu pracować. Dotychczas istnieje na wsi zwyczaj, iż podczas żniw przeważnie, robotnicy zwalczają swoje pragnienie i powstrzymują się od picia wody, ażeby się nie pocić. Otóż według zdania tego lekarza podobne postępowanie jest bardzo szkodliwe dla zdrowia. Pragnienie bowiem jest niejako ostrzeżeniem, że organizm ludzki traci potrzebne do odżywiania płyny i że zbliża się wysychanie tkanek krwionośnych, a właśnie następstwem tego są tak częste udary słoneczne. Ażeby temu zapobiedz, gdy jest pragnienie, zawsze należy pić wodę, byle ona była czystą i w miarę chłodną, a pijąc, należy to czynić powoli. Bardzo jest zdrowo dodawać do wody kwas cytrynowy. Działa to skutecznie na ugaszenie pragnienia i wzmacnia żołądek. Picie alkoholu podczas upałów bardzo zdrowie rujnuje.

Pedagog w spódnicy. „Wiener Tagblatt“ ogłasza: W niedzielę przed południem przybyła do hotelu Zillinger w Wiedniu bardzo strojna dama z mocno zawelonowanem obliczem, ale — o bardzo niskim tonie głosu, tak, że służba hotelowa powzięła zaraz podejrzenie, iż pod damską suknią ukrywa się mężczyzna. Dama podała nazwisko swoje jako Joanna Stupecka, żona adjunkta sądowego z Rzeszowa. Zdumienie służby było jeszcze większe, gdy Stupecka podała pokojowej perukę do fryzowania. Dano znać do policyi, gdzie wezwana Stupecka odsłoniła tajemnicę i podała, że jest mężczyzną, 33-letnim suplentem jednego z gimnazyów lwowskich, nazwiskiem Jan Sz. Wesoły pan Sz. chciał się w ten sposób zabawić, ale sztuka się nie powiodła i wychowawca młodzieży odpowie za żart przed kratkami.

Z Pesztu donoszą: W dniu 5 b. m. umysłowo chory pułkownik 25 p. p., Kazimierz Zaremba Zajączkowski, wyskoczył w Budapeszcie z okna II piętra szpitala garnizonowego i zabił się na miejscu.

Samobójstwo sekretarza ambasady tureckiej w Berlinie wywołało w szerokich kołach stolicy Niemiec wielkie wrażenie. Pierwszy sekretarz ambasady Assaf Sadullah bej liczył dopiero 38 lat i oddawna już należał do składu ambasady berlińskiej. Poprzednio pracował w ambasadzie wiedeńskiej i poznawszy tam piękną Wiedeńkę, ożenił się z nią na sposób europejski, mimo oporu rodziny narzeczonej, która się jej wyrzekła. Małżeństwo posiadało dwoje dzieci, córkę dziś 10-letnią i 8-letniego syna. Przed kilkonastoma dniami żona sekretarza wyjechała z dziećmi do kąpiel w Heringsdorfie. W zeszły czwartek o godz. 5 po południu wysłał Assaf-Sadullah bej służącą z depeszą do biura telegraficznego. Depesza wzywała żonę do natychmiastowego przyjazdu do Berlina w pilnym interesie majątkowym. Wróciwszy z miasta, służąca zastała drzwi od pokoju pana zamknięte i myślała, że się położył spać. Przygotowawszy później wieczerzę, zapukała do drzwi zamkniętych, gdy jednak pan ani drzwi nie otworzył, ani nie odezwał się wcale, zeszła do odźwiernego domu i opowiedziała swój kłopot; odźwierny zadecydował, że należy zawiadomić policyę. Gdy na rozkaz przybyłych urzędników policyjnych sprowadzono ślusarza i otworzono drzwi od wewnątrz na klucz zamknięte, ujrzano sekretarza ambasady w kałuży krwi. Przy zwłokach leżał rewolwer, z którego Assaf-Sadullah strzelił do siebie w skroń. O wypadku zawiadomiono natychmiast prokuratora i ambasadę. Powód samobójstwa dotychczas nie wiadomy. Niektórzy twierdzą, że Assaf-Sadullah bej cierpiał od pewnego czasu na manię prześladowczą, co jednak zdaje się nieprawdopodobnem, bo w takim razie żona z dziećmi nie opuszczałyby chorego. Przyjechała ona do Berlina w piątek wieczór, ani się spodziewając, że spieszy do zwłok męża. Wiadomość policyjna o wypadku brzmiała: Dnia 1 bm. po południu zastrzelił się pewien człowiek w swem mieszkaniu przy ulicy Bendterstrasse.

Walka byków. Jeden z podróżników po Hiszpanii, Polak, tak opisuje walkę byków: Chcąc mieć dokładne pojęcie o tutejszej zabawie narodowej, poszedłem na walkę byków w Bajonie. Dziwić się należy, iż w końcu XIX wieku igrzyska podobne nietylko bywają dozwolone, ale są namiętnie pożądane. Oto, jak się one przedstawiają. Na dużym placu wspaniały cyrk; na ławkach, okrytych czerwonem suknem — tysiące ludzi ożywionych, niecierpliwych; arena wysypana miałkim, żółtym piaskiem, na którym leżą przygotowane długie piki i małe strzały, przyozdobione w różnobarwne wstążki. Wszystko to oblewa piękne słońce południowe! Naraz otwiera się dwoje wrót: przez jedne wchodzą torreadorzy hiszpańscy w bogatych strojach, w których przeważają kolory żółty i czerwony; przez drugie wpuszczają kolejno byki, które mają mieć udział w widowisku. Zwierzę wpada, zdziwionym wzrokiem spoziera po obecnych i nie namyślając się długo rzuca się na nadstawiającego się torreadora, ten zaś z nadzwyczajną zręcznością unika śmiertelnego dotknięcia, przesadzając jednym skokiem napastnika lub zgrabnie usuwając się na bok. Zwierzę gniewa się i ze złowrogim rykiem ryje ziemię, aby znów z całą siłą rzucić się na pięknego Hiszpana, który ze swej strony stara się jeszcze więcej je rozdrażnić, machając czerwoną chustką i wbijając bykowi w skórę ostre strzałki. Gdy jeden z torreadorów zmęczy się, zastępuje go wnet drugi, a gdy zdarzy się, że ofiara zabawy ludzkiej znajduje się w niebezpieczeństwie, wówczas tłum torreadorów zwraca uwagę byka w inną stronę. Niestety! nie zawsze się to udaje i rzadko przedstawienie kończy się bez śmiertelnego wypadku lub skaleczenia! W połowie widowiska wprowadzają konie. Jakże smutne, błagalne spojrzenia rzucają te biedne zwierzęta na tłumy widzów. Czują one, że są przeznaczone na śmierć niechybną, drżą ze strachu, a ich żałosne rżenie nie wywołuje wcale litości — przeciwnie, publiczność na widok koni wpada w radosny szał, krzyczy, tupie nogami, rzuca na arenę wachlarze, chustki, bransolety, laski! Krzyk i entuzyazm wzmaga się, gdy biedny koń z wyprutemi wnętrznościami pada... Nieinaczej zapewne działo się za czasów cesarzów rzymskich, gdy wołano: „*panem et circenses.*“

Korespondencya Redakcyi.

Korespondentowi z Andrychowa (podpis nieczytelny): Adres: Towarzystwo św. Rafała we Lwowie, wystarczy, aby list doszedł.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 10 sierpnia: „Hugonoci“, opera w 5 aktach Mayerbeera. (Pp. Camilowa, Kruszelnicka, Warmuth, Jeromin, Górski).

W niedzielę 11 sierpnia: „Cavalleria rusticana Mascagniego. (Drugi występ p. Miry Hellerówny).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Opera**. Jednę z najpiękniejszych oper nowoczesnych, a mianowicie „Mignon“ Ambrożego Thomasa. wystawiono wczoraj na scenie naszego teatru. Karol Ludwik Ambroży Thomas zajmuje dziś jedno z najwybitniejszych miejsc między kompozytorami francuskimi. Napisał on dużo oper, lecz do arcydzieł należą tylko dwie; Mignon napisana w roku 1866, wystawiona w Paryżu w operze komicznej i „Hamlet“ napisany i wystawiony w r. 1868 w wielkiej operze tamtejszej. Talent Thomasa jest pokrewny muzie Gounoda, zmysłowy, pełen gracyi, wdzięku i elegancyi. Głównem polem jego działalności jest opera komiczna. W „Mignon“ wykazał dobitnie talent i wiedzę kompozytorską. Wspaniała uwertura wywiera wielkie wrażenie, a pierwszy zaraz akt każe podziwiać talent twórcy pięknej opery.

Wykonanie tego dzieła u nas w całości było staranne. W partyi tytułowej wystąpiła po raz pierwszy w tym sezonie rozgłośna i słusznie ceniona śpiewaczka p. Mira Hellerówna. Artystka śpiewała po włosku; już w pierwszym romansie „Znasz li ten kraj“, wyjątkowo po polsku odśpiewanym, porwała ogół słuchaczy i zniewoliła do gorących oklasków. Tyle uczucia, rzewności, subtelnego wycieniowania i tęsknoty wlała artystka w piękną pieśń, iż na powszechne domagania się musiała ją powtarzać. Talent wokalny Hellerównej nadaje się do odtwarzania przedewszystkiem momentów prawdziwie dramatycznych. Posiada ona swobodę równą w *andante* jak w *allegro*. W ozdobach, w traktowaniu okresów, wykazuje wykwintny smak i ujmujący wdzięk. Głos wogóle bardzo miły, dźwięczny i melodyjny. Obok tych zalet uroda, oraz niepospolity talent dramatyczny, objawiający się tak w szlachetności ruchów jak i w wyrazistej mimice, najsympatyczniej ku niej usposabiają. W akcie drugim wykazała p. H. cały zasób finezyi i niewieściego wdzięku, potęgując te zasoby skończenie artystyczną grą, to też wszystkie dłonie mimowolnie złożyły się do oklasku. Obsypano p. Hellerównę bukietami i wręczono jej z orkiestry kosze z kwiatami oraz wieńce. Pięknie odśpiewała artystka również „Styriennę“ i modlitwę, którémi oczarowała słuchaczy.

Feliną była p. Skalska i ładnie odśpiewała ustęp koloraturowy *a la polacca*. Fryderyka śpiewała z powodzeniem p. Kasprowiczowa, a za piękny „Gawot“ otrzymała oklaski. P. Jeromin był dzielnym Lotaryuszem. Ślicznie też wypadł duet Mignony i kołysanka. Inni artyści starali się dostroić do całości.

Wystawa i dekoracye były efektowne. Reżyserya nader staranna, a orkiestra dzielnie się trzymała.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 9 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	739·4 mm	740·2 mm	740·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+15°,6	+13°,3	+20°,5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NW 1	SSE1	NNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	89 %	89 %	51 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	0	7

Uwagi: Rano dołem mgła.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 9 sierpnia. „Deutsche Ztg.“ otrzymuje z Pesztu telegram, że władze zezwoliły na odbycie wiecu niemadziarskich narodowości.

Wiedeń, 9 sierpnia. W budżecie na rok 1896, który ułożono już w głównych zarysach, znajdować się będzie znowu kwota około trzech milionów na dodatki do płac urzędników w czterech najniższych klasach. Dodatki te wynosić będą 60 złr. w XI, 80 złr. w X i 100 złr. w IX i VIII randze.

Budapeszt, 9 sierpnia. Wczoraj dopiero zgłoszono w starszem starostwie miejskiem wiec narodowości niemadziarskich, który odbyć się ma 10, a ewentualnie 11 i 12 b. m. Na porządku dziennym zamieszczono wyłącznie uchwalenie wspólnego programu. W razie zakazania wiecu zamierzają aranżerowie udać się do Brukseli, wziąć udział w kongresie dla sądów rozjemczych i tam wnieść skargę na ucisk narodowości na Węgrzech.

Budapeszt, 9 sierpnia. Książę prymas węgierski kardynał Vaszary przedłożył biskupom projekt wspólnego listu pasterskiego. Projekt napisany jest w tonie bardzo umiarkowanym i zaleca zarówno duchowieństwu jak wiernym wstrzymać się od wszelkiej akcyi przeciw ustawom kościelnym i doradza tylko bierne zachowanie się wobec nich.

Berlin, 9 sierpnia. Na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik cesarza Wilhelma. która odbędzie się 18 sierpnia, zaproszony został także ks. Bismark. Według urzędowego programu, Bismark ma uderzać młotkiem przed kanclerzem ks. Hohenlohem. Powszechnem jest jednak mniemanie, że ks. Bismark nie zechce przybyć na uroczystość.

Hamburg, 9 sierpnia. „Hamb. Nachr.“ z zadowoleniem stwierdzają, że artykuł „Standarda“ prawie w całej prasie niemieckiej wywołał oburzenie. Organ ks. Bismarka zarzuca Anglii obłudę, gdy prasa angielska utrzymuje, że Anglia kieruje się względem Niemiec i interesów niemieckich życzliwością, a nie jak największym egoizmem.

Paryż, 9-go sierpnia. — Według doniesienia z Montluçon, deputowany robotnik Thivrier umarł nagle wczoraj w południe pośród swej rodziny. Thivrier należał do postępowych żywiołów partyi robotniczej i jeszcze za czasów cesarstwa należał do tajnego republikańskiego Stowarzyszenia „Marianne“.

Bruksela, 9 sierpnia. Izba przyjęła wraz z mnóstwem poprawek wszystkie 13 artykułów ustawy szkolnej. Nad całą ustawą jeszcze nie głosowano.

Komitet, który 28 z. m. urządzał wiadomą manifestacyę przeciw projektowi szkolnej ustawy, uchwalił starać się o audyencyę u króla, celem wykazania mu, o ile projekt rządowy narusza konstytucyę. Postanowiono również poczynić stosowne kroki w senacie i wnieść petycyę o odrzucenie projektu szkolnego.

Sofia, 9 sierpnia. Aresztowani pod zarzutem udziału w zamordowaniu Stambułowa zwrócili się do trybunału kasacyjnego z prośbą o wydanie decyzyi co do słuszności aresztowania. Trybunał kasacyjny odmówił wydania decyzyi i pozostawił sprawę do rozstrzygnięcia sędziemu śledczemu.

Belgrad, 9 sierpnia. „Male Novine“ zamieszczają znowu artykuł, stanowczo wymierzony przeciwko Rosyi. W artykule powiedziano, że Serbia sama się wyzwoliła i nie ma nic do zawdzięczania Rosyi. Nie tęskni ona do awanturników w rodzaju Czernajewa, Komorowa i Monteverde, którzy w 1876 roku chcieli tu grać rolę. Wszyscy wielcy patryoci serbscy, a w ich liczbie także nieśmiertelny Miłosz Obrenowicz, tak a nie inaczej sądzili o Rosyi. Nieliczni zaś zwolennicy Rosyi w Serbii są to po prostu zaślepieni.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 9 sierpnia. Cesarz nadał kierownikowi ministerstwa sprawiedliwości tajnemu radcy szefowi sekcyi Krallowi wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

„Wiener Zeitung“ ogłasza sankcyonowaną ustawę o procedurze cywilnej i normę jurysdykcyjną wraz z ustawami wprowadczemi.

Wiedeń, 9 sierpnia. Minister Gołuchowski powrócił tu z Ischlu.

Wiedeń, 9 sierpnia. Konferencye grupy bankowej z serbskim ministrem skarbu zostały już zakończone.

Do wymiany pożyczek ustanowiono termin 13-go września, wypłata zapadłych kuponów i wylosowanych obligacyj rozpocząć się ma dnia 12 b. m.

Roveredo, 9 sierpnia. Generał Baratieri przybył tu przez Alla wczoraj po południu. Na dworcu powitał go zastępca burmistrza i kilku przyjaciół. Baratieri zamieszkał w domu prywatnym.

Osiek (Esseg), 9 sierpnia. Skandale teatralne z powodu bawiącej tu trupy węgierskiej ponowiły się wczoraj wieczorem. Tysiączne tłumy krzyczały przed teatrem: „*Pereat Pajaczevics, Zivio Starczevics*“. Śpiewano nową pieśń: „Osiek jest już madziarski“. Teatr obrzucono kamieniami i zgniłemi jajami. Wojsko rozproszyło demonstrantów.

Berlin, 9 sierpnia. „Vossische Ztg“ donosi z Cowes: Przemowa cesarza do załogi pancernika „Worth“, przy której na życzenie cesarza był także ambasador hr. Hatzfeld, opiewała mniej więcej w następujący sposób:

„Przypomnijcie sobie, że jesteście załogą okrętu, nazwanego od miejsca walki, w której wasi rodacy odznaczyli się największą dzielnością. Dziś przypada 25-ta rocznica bitwy pod Wörth i dlatego uważałem za odpowiednie odwiedzić okręt nazwany na pamiątkę tej bitwy i kilka słów przemówić do załogi. Mam nadzieję, że czyny, które wasi bracia spełnili przy owej sposobności, będą dla was zachętą, gdyby kiedykolwiek miała wam nadarzyć się sposobność podobnych usług. Gdybyście mieli być powołani do walki, to zaklinam was, abyście szczerze i odważnie walczyli za Boga i Ojczyznę.“

Freiberg (w Saksonii), 9 sierpnia. Onegdaj wieczorem koło fabryki dynamitu w Hillersdorf eksplodował wóz naładowany 30 cetnarami dynamitu. Detonacyę słyszano w kilkumilowym okręgu. Sama fabryka poniosła olbrzymie straty. Ruch na razie wstrzymano. Życia nikt nie stracił.

Londyn, 9-go sierpnia. Biuro Reutera donosi z Honkong: Przedwczoraj odbyło się tu zgromadzenie z powodu mordów w Ku-czeng. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, w której pozostałym przy życiu misyonarzom i rodzinom ofiar wyrażono współczucie i potępiono z oburzeniem dokonaną zbrodnię. Rezolucya potępia dalej prawdopodobne popieranie tej zbrodni ze strony władz chińskich i ostro gani apatyę i obojętność rządu angielskiego, który nie rozumie grozy położenia i zaniedbał poczynić dostateczne kroki celem obrony poddanych i ukarania morderców. Odszkodowanie pieniężne jest zgoła niedostateczne, a sytuacya wymaga szybkich i energicznych kroków.

Cowes, 9 sierpnia. Na wczorajszym obiedzie w Osborne wznosili wzajemnie toasty królowa i cesarz niemiecki.

Kopenhaga. 9 sierpnia. Ostatni biuletyn wydany na zamku Bernsdorff opiewa: Ogólny stan króla polepszył się widocznie. Król przeważną część dnia przepędził poza łóżkiem. Noc była dobra. Zapalenia nie ma.

Nowy Jork, 9 sierpnia. Według doniesienia z Guayaquil (stan Ecuador) 6-go b. m. pod Vernazas (?) dywizya armii generała Alforosa pobiła przednie straże wojsk rządowych pod wodzą generała Sarasti.

Zanzibar, 9 sierpnia. Angielski admirał Rawson odpływa dziś z generalnym konsulem Hardingsem i generałem Mathewsem do Membassa. Jeżeli przywódcy zbuntowanych szczepów nie uwzględnią do poniedziałku przesłanego *ultimatum*, to wysłany będzie do Schimba oddział konny.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 9 sierpnia 1895.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	100	85
Zjednoczony dług w srebrze	100	90
Austryacka renta złota	123	15
4 % austryacka renta (marcowa)	101	—
4 % węgierska renta złota	123	10
4 % węgierska renta koron.	99	85
Akcye banku austro-węgierskiego	1070	—
Akcye kredytowe	396	25
Londyn	121	55
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	42½
20 marek	11	88
20-frankówki za sztukę	9	63
Banknoty włoskie	45	65
Dukaty austryackie	5	72

Wiedeń, 9 sierpnia. Ruble 130·—. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 16·80. Żyto na wiosnę 5·72. Pszenica na wiosnę 6·61. Owies na wiosnę 6·06.

Wiedeń, 9 sierpnia. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 98·30; 4 % oblig. poż. krajow. z 1893 98·—; 4 % galic. fund. propinacyjnego 98·40; 4 % listy banku krajowego 98·—; 4½ % listy banku kraj. 101·—; 5 % obligi banku krajowego 102·—; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 224·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 322·—; Losy z 1854 na 250 złr. 151·50; losy z 1860 na 500 złr. 154·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 157·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 195·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 398·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 425·—; Länderbank na 200 złr. 274·25; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1067.

Berlin, d. 9 sierpnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 247·— mrk. Austryacka złota renta 103·90 mrk. Austryacka srebrna renta 100·40 mrk. Węgierska złota renta 103·75 mrk. Węgierska renta koronowa 99·50 mrk. Austryackie banknoty 168·40 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219·50 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.